L... F. W... Elegja na zgon F. Dybka (1826)

ELEGIA

NA ZGON

FRANCISZKA DYBKA

DOKTORA MEDYCYNY HIRURGII i FILOZOFII, PROFESSORA UNIWERSYTETU W WARSZAWIE.

PRZEZ

L.... F.... W....

UCZNIA WYDZIAŁU LEKARSKIEGO

W WARSZAWIE,

1826.

ELEGIA
NA ZGON
FRANCISZKA DYBKA
PROFESSORA KROLEW. WARSZAW. UNIWER.

Pogrąż Muzo twoie ięki !
Pod ciężące grobu cienie,
Tam niebieskiéy tknieniem ręki
Niech roznosi lutnia pienie:
 Niech roznosi ciężkie żale,
 Po rozległéy świata sferze,
 Bo tam granic nie masz wcale
 Kędy sława koniec bierze.
Wczyiż nieład natury urządzić iest mocy? . . .
Zamęcie! . . . Flegetonie! . . . państwa głuchéy nocy,
Patrzcie, iak na swych grzbietach Akwilonu fale,
Głuchym ięki em wam niosą, nowych nieszczęść żale.
 Próżno ciężkim brzemieniem zasępione chmury,
 Usiłuią przytłumić blask ognisty feba
 Umilkną burze. . . . błysnie lazór nieba. . . .
 Dla nas tylko nadzieia. . . drogi dar natury. . .

Cieniu godny! dzisiay trwały
Dla Twych czynów pomnik staie,
Już nie pragnież ścigać chwały,
Już Ci sama chołd oddaie:

Ty! co przyszłości otwieraiąc xięgę
Przemierzać wieków potęgę,
Chwało! . . . udziale nieśmiertelnych Bogów,
Przyim imie Dybka do twych świętych progów.

Tak gdy słońce po zachodzie
Smutne światu echo głosi,
Toczy wzwyczaynéy natury swobodzie
Siedmiofarbnéy swóy pęzel od osi do osi,
Poki go w dumnym zamiarze
Zawistna losom chmura na nowo niezmaże,
Tak to imie szlachetne, choć go pomrok kryie
Umarło w prawdzie w czynach, lecz w wdzięczności żyie.
Daleki iuż od zgiełku, spoczywasz w Twym grobie,
Sprawiedliwość i prawda i cnota przy Tobie,
Nieutulonym smutkiem tknięte po Twym zgonie
Piastuią drogie zwłoki, na swym czułym łonie,
A gdy parka nieszczęsna, smutków naszych chciwa,
Zawcześnie przędzę życia Twoiego rozrywa,
Ieszcze światłem nadziei lampa goreiąca,
Natrętne cienie grobu smutnego roztrąca,
Lecz iedyna pociecha smutku, i boleści,
W nieutulonym żalu, i we łzach się mieści,

Tak w łonie ziemi burza zawarta,
Cięźkim brzemiem przytłoczona,
W głuchym milczeniu nie skona,
Ale w zapędzie ościany rozparta.

Spiekłą paszczą przestrach sieie,
Walczy z okropnym więzieniem,
Roztrąca go strasznym drżeniem,
I strwożoną ziemię chwieię,
A gdy odwieczne odwali sklepienie
Zwycięzkie ognie i pary,
Ćmią iskrzących gwiazd promienie
Z bezdenney płynąc pieczary,
A rostopione granity i skały,
Ciężkie niewoli narzędzie
Roznoszą przestrach w szalonym pędzie
Na świat struchlały,
Stało się. . . . pada wprzepaść co było na szczycie!
Z naywyższego chwały tronu.
Wy! którzy drugie winniście mu życie,
Płaczcie! Płaczcie! Dybka zgonu.
Wy! którym czarną śmierci zasłonę uchylił
Lub drogi światła udział przystępnym uczynił,
Wy! mówie, stratą Jego głęboko dotknieni,
Wznoście mu święty ołtarz, wśród grobowych cieni.
Wznoście żale, wznoście ięki,
Na nadziei słodkiey łonie,
Poki nie znaydziecie ręki
Na którey łza wasza spłonie.
Przyim ostatnie od grona Twego oświadczenie
Że iak iasne w dniu Maja są słońca promienie,
Jak przeyżysty iest potok co biie po skale,
Poki go niezagłuszą szumne morza fale,
Tak w nas, duszy szlachetny Twóy obraz istnieie,
Tak czysty wspólnych uczuć, ogień w sercach tleie,

Bo wdzięczność, naypięknieyszą drogiéy cnoty corą,
I tym miła co daią, i tym co ią biorą.
    Lecz w cóż się próżny zapęd, w śmiałym locie mieni,
    Próżno słabemi głosy Twych wzywamy cieni,
    I im bardziéy myśl płodna znaki mamiącemi,
    Wyobraża cię ieszcze żyiącym na ziemi,
    Tym też zwiększym zapałem, i tym mocniéy właśnie,
    Ten się ogień roznieca, co nigdy nie zgaśnie.
Tak, wdzięcznym krokom naszym, i zawsze i wszędzie,
Drogi obraz Twéy duszy towarzyszeć będzie,
A gdy siła z naturą walczyć nie iest zdolną,
Płakać nad grobem wielkim przecież ieszcze wolno,
Bo niech śmiało ten prawo do uwielbień rości,
Kto przez cnoty uzyskał, laur nieśmiertelności.